

Mateusz Matyszkowicz: Publicyści i głupole

Pewnego dnia Muminki pofrunęły na chmurach, które wydobywały się z kapelusza Tatusia Muminka. Zabawa trwała krótko, ale dała wiele uciechy



Pewnego dnia Muminki pofrunęły na chmurach, które wydobywały się z kapelusza Tatusia Muminka. Zabawa trwała krótko, ale dała wiele uciechy.

Polska polityka oderwała się od ziemi, poszybowała, wzlatuje wysoko, tak wysoko, że widać tylko chmury. Jeśli ktoś za bardzo się wczuje w tę rolę, jeśli zbyt mocno utożsami się z tym stylem, pofrunie razem z politykami. Stanie się wtedy publicystą, komentatorem, znawcą życia publicznego. Zawsze boję się przed wysłaniem maila z kolejnym

tekstem, boję się, że właśnie przeżywam krótkotrwałą przyjemność oblatywania chmurek. Jeśli to prawda, jestem zwykłym głupolem i na nic lata spędzone na czytaniu platońskich dialogów. Na nic podziw dla Sokratesa i jego pytań. Bo zamiast zadawać pytania, wskakuję na te chmurki z kapelusza.

Może więc w celu zaszczepienia się na pokusę oblatywania fikcyjnych bytów, wyobraźmy sobie idealnego głupola publicystycznego. Niech działa jako przestroga. Przede wszystkim dla mnie samego. Jeśli poza mną ktoś jeszcze na tym skorzysta, zapraszam.

A więc głupol bierze sobie do serca to, że musi być odważny. Oczywiście, im mądrzejsza teza, tym odważniejsza – nie przeczę. Ale to samo dzieje się także w przypadku tez głupich. Te najgłupsze wymagają odwagi największej. Nie będę się kłócił, czy większej odwagi wymaga najgłupsza głupota, czy najmądrzejsza prawda. Roboczo przyjmijmy, że są sobie równe.

W oderwanej od ziemi polityce obie są jednak z trudem rozróżnialne. Jeżeli żadnej z nich nie można zweryfikować, to pozostaje nam tylko kryterium odwagi. Podziwia się więc tych, którzy głoszą rzeczy najśmielsze. Ich prawdziwość musimy pozostawić przypadkowi. Jest tym łatwiejsze, że skoro skupiamy się na samej odwadze, to i tak treści, które przekazujemy zostaną szybko zapomniane. Po cóż więc trudzić się nad ich dogłębnym badaniem.

Ich wartość bierze się z odwagi, odwaga z charakteru, a charakter ze mnie.

Już wiemy, że odważni głosiciele wypowiadają zarówno zdania prawdziwe, jak i nieprawdziwe. Czy jednak rozkłada się to po równo? Czy też prawdziwych jest tyle samo co nieprawdziwych? Tak podpowiadałaby ostrożność. Jeśli jednak tę cnotę na chwilę zawiesimy, dojdziemy do wniosku, że najwięcej będzie takich tez, których prawdziwości lub fałszu nigdy nie zdołamy dowieść, że będą one premiowane, a za tą szczególną odwagą cechującą wyjątkowych głupoli ukryje się zwykły oportunizm. Takie tezy nazywamy bezsensownymi (skoro sensowne jest tylko takie zdanie, któremu możemy przypisać prawdę lub fałsz). Wyuczenie się odwagi w głoszeniu tez bezsensownych oznacza wstąpienie na wyższy poziom debilizmu. Debilizmu ocierającego się o geniusz. Albo będącego nawet geniuszem samym.

Wierzcie mi, że tezy bezsensowne jest głosić łatwiej. Dlaczego? Bo nawet w tak oderwanej od rzeczywistości polityce jak nasza, zdarza się, że coś jednak ulegnie weryfikacji, że coś pozostanie zapamiętane, coś ktoś komuś wyciągnie, choćby na blogu lub w niewygodnym pytaniu w czasie audycji telewizyjnej. Jak więc uchronić się przed taką kompromitacją? Najlepiej wybierając takie zdania, które nie mają żadnych szans na weryfikację, a więc bezsensowne.

Chwali się więc rzeczy, które nie zaistniały i nigdy nie zaistnieją. Niedoszłe rządy, niedoszłych polityków, nieuchwalone ustawy, niepodjęte działania. Jakby wbrew klasycznej metafizyce, wydaje się niektórym, że to, co nie ma istnienia jest najdoskonalsze, bo nie można w to uderzyć, nie ma jak zaatakować, pozostaje tylko przyznawać rację, zasępić się. Po napełnieniu każdego kolejnego kufła piwa wznieść go do góry, a potem wychylać za zdrowie czegoś, czego nie ma.

Stoi za tym niebywała odwaga. Za odwagą – charakter. Za charakterem
– ja.

Mateusz Matyszkowicz